

Opowiadania z uniwersum Falconu

# Zniszczeni

Katarzyna Wycisk



2022

*Wszystkim fanom trylogii Falcon*

Zero

# Rozdział 1

Moje życie było jedną wielką, pulsującą raną. Stale towarzyszący mi ból z czasem stał się częścią mnie. Przywykłem do niego, nauczyłem się go przyjmować. Nie miałem innego wyboru. Gdybym dłużej się przeciwstawiał, doszczętnie postradałbym zmysły. Po tym, co mi zrobiono, i tak nie byłem całkiem normalny. Mimo wszystko nie zamieniłbym się z nimi miejscami. Oni nie mieli już niczego... ja ciągle miałem duszę.

Do niedawna myślałem, że byłem ich jedynym obiektem badań. Sprowadzono mnie do Falconu lata temu, byłem wtedy jeszcze małym dzieckiem. Pamiętam, że rodzice zaniepokojeni moim stanem zdrowia, zabrali mnie do jakiegoś wybitnego specjalisty. Doktor Nicolas Soul zapewnił ich, że tylko pod czujnym okiem jego ekipy będę miał jakiegokolwiek szanse na wyjście z tej dziwnej choroby. Podły kłamca! Podsunął mamie cały plik dokumentów do podpisania, po czym zamknął mnie w położonym na odludziu ośrodku. Rodzice mogli mnie odwiedzać raz w tygodniu, ale odkąd lekarze zaczęli faszzerować mnie lekami, bardziej przypominałem warzywo niż człowieka. Nawet nie byłem w stanie się ruszyć, nie mówiąc już o prowadzeniu rozmowy. Trwałem w tym stanie kilka miesięcy, aż pewnego dnia zostałem przewieziony do innego budynku i już nigdy więcej nie było mi dane spotkać się z rodzicami.

Podejrzewałem, że ludzie Falconu sfigowali moją śmierć, ale nie mogłem być tego pewny. Wiedziałem jedno – moje życie od dawna przestało należeć do mnie. Stałem się własnością Organizacji. Obiektem. Pozbawioną praw rzeczą, z którą można zrobić dosłownie wszystko.

Otworzyłem oczy, gdy z elektronicznego zamka w drzwiach dobiegł charakterystyczny dźwięk rozmagnesowującego się mechanizmu. Nie spałem już od kilku godzin; sen był rzadkością, i nawet, gdy przychodził, nie pozwalał mi na choćby chwilę wytchnienia. Koszmary zdawały się sycić moją bezradnością.

Dwójka uzbrojonych żołnierzy przekroczyła próg izolatki. Podeszli do mnie, ale wiedziałem, że nie zrobią niczego bez wyraźnego rozkazu doktora.

– Jak się dziś czujesz? – zapytał Soul.

Gdybym nie znał tego mężczyzny lepiej, pomyślałbym, że mam do czynienia z sympatyczną, ciepłą osobą. Jednak czas spędzony w Falconie nauczył mnie, że to tylko pozory. Czterdziestoletni szatyn nosił maskę, za którą skrywała się okrutna bestia.

Podniosłem się tak powoli, jak tylko mogłem, a łańcuch grubych kajdan, którymi były skute moje nogi, zadzwieczał. Syknąłem, gdy poczułem, jak igły przeszywające kostki delikatnie się poruszyły, uciskając otaczające je mięśnie. Nie spieszyło mi się do kolejnej dawki bólu, nawet jeśli była nieunikniona. Mógłbym złapać się ramy łóżka i podjąć desperacką próbę pozostania w białym pokoju, lecz tym sposobem tylko pogorszyłbym swoją już beznadziejną sytuację. Nie miałem ochoty trafić do klatki i srać pod siebie przez co najmniej kilkanaście dni. Nie byłem zwierzęciem. Nieważne, jak często mi to wmawiano.

Stałem na baczność. Z trudem przełknąłem ślinę. Nie błagałem o łaskę. Wystarczająco wiele razy poniżałem się i płaszczyłem przed nimi. Ludzie pracujący dla Organizacji nie posiadali sumienia. Moje jęki, krzyki i wołanie o pomoc nie robiły na nich żadnego wrażenia.

– Zadałem ci pytanie, Zero! – Nicolas podniósł głos, przyglądając mi się uważnie zza szkieł okularów.

– Bez zmian – wymamrotałem zachrypniętym, zmęczonym głosem.

– W porządku. – Zapisał coś w notesie, po czym ponownie skierował całą uwagę na mnie. – Dzisiaj spróbujemy czegoś nowego – oświadczył, następnie kiwnął głową w kierunku towarzyszących mu żołnierzy i jako pierwszy opuścił pokój, wychodząc na mocno oświetlony korytarz.

Ubrani w wojskowe mundury mężczyźni ustawili się po obu moich stronach, a kiedy nadal stałem w miejscu, jeden z nich popchnął mnie, zmuszając do pójścia śladami doktora.

Małymi krokami sunąłem przed siebie, uważając, by nie potknąć się o tańczący między moimi stopami łańcuch. Charakterystyczne kajdanki w niewytłumaczalny sposób blokowały moje nadprzyrodzone umiejętności, ale nawet gdybym mógł użyć krikinezy, nie zdołałbym się uwolnić spod władzy Falconu. Już nie raz próbowałem i zawsze kończyłem w tym samym miejscu. Po tym, jak spędziłem w klatce prawie miesiąc, bity i rażony prądem, pogodziłem się z myślą, że już nigdy nie opuszczę tego piekła. Wykonując posłusznie polecenia Soula, wybierałem mniejsze zło.

Odgłosy stawianych przez nas kroków odbijały się echem w mojej głowie. Odliczałem, przygotowując się na najnowszy eksperyment. Serce waliło mi zadziwiająco mocno, a przecież powinienem już przywyknąć do tego koszmaru, którym było moje życie. O ile można to nazwać życiem.

Skręciliśmy w prawo, Soul otworzył dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do wielkiej sali. W nozdrza uderzył mnie intensywny zapach medykamentów zmieszanych ze środkami do czyszczenia podłóg i dezynfekcji wszelkiego rodzaju narzędzi i urządzeń medycznych. Poczułem mdłości, ale szybko wzięłem się w garść.

– Zajmij miejsce – polecił Nicolas, wskazując metalowy fotel, obok którego stała jakaś maszyna.

Bez słowa spełniłem jego rozkaz. Rozbiegany wzrok skupiłem na szafce z narzędziami chirurgicznymi. Zimne dreszcze przeszły mi po plecach.

Asystujący doktorowi mężczyźni w białych kitlach otoczyli mnie, bacznie się przyglądając. Niska, znajomo wyglądająca szatynka, założyła mi na głowę dziwne urządzenie, od którego odchodziła płatanina przewodów i pręcików, elektrod i czujników podłączonych do ekranu ustawionego zaraz obok fotela.

– Otwórz usta – nakazał Soul.

Ledwo zauważalnie zacisnąłem szczęki, ale wykonałem polecenie. Młoda asystentka włożyła mi między zęby silikonowy ochraniacz. Chwyciłem się podłokietników, mocno je ściskając.

Soul spojrział na przeciwległą ścianę, której ponad połowę zajmowało ogromne weneckie lustro. Domyślałem się, że w pokoju obok również ktoś był, pytanie tylko, kto i z jakiego powodu?

– Czy pierwsza grupa jest gotowa? – Nicolas zadał pytanie do swojej krótkofalówki.

– Wszyscy są na miejscu, możemy zaczynać – odpowiedział gruby męski głos.

Doktor skinął do stojącej przy mnie kobiety, a ta wcisnęła jakiś guzik. Sekundę później przez całe moje ciało przeszedł silny wstrząs. Wszystkie zakończenia nerwowe eksplodowały, a nacisk w okolicach skroni rozprzestrzenił się ku gardłu jak wielka, niemożliwa do strawienia gruda. Impuls elektryczny napiął wszystkie mięśnie w ciele jak stalową sprężynę, a gdy ustał, rozluźnienie odrzuciło mnie do tyłu.

– Brak reakcji – zameldował głos z krótkofalówki.

– Przygotuj drugą grupę – polecił Soul, a ja ponownie zamknąłem szczelnie powieki, modląc się w duchu o utratę przytomności.

Kolejny wstrząs wydawał się jeszcze silniejszy od poprzedniego. Moje serce trzepotało tak szaleńczo, że można by pomyśleć, iż zaraz wyskoczy mi z piersi. Chciałem krzyknąć, wybiec z tej sali tortur i już nigdy tutaj nie wracać. Nie byłem jednak w stanie zrobić zupełnie niczego, a nawet gdybym spróbował, szybko sprowadzono by mnie z powrotem na ziemię. Byłem

częścią ich potwornego eksperymentu, nie miałem prawa do okazywania uczuć.

– Dalej nic – zakomunikował mężczyzna po drugiej stronie lustra.

– Sprawdźmy trzecią grupę – oświadczył Nicolas, a jedno uderzenie serca później moje ciało znów zostało potraktowane prądem.

– Coś się dzieje!

Słyszane przeze mnie słowa stawały się coraz mniej wyraźne, powoli zaczynałem odpływać. Miałem świadomość, że jeszcze trochę i mój organizm się podda. Cieszyłem się z tego, bo nie wytrzymałbym dłużej.

– Powtórz – rozkazał doktor.

Po czwartym wstrząsie zrobiło mi się tak niedobrze, że instynktownie przewróciłem się na bok, zawisając na oparciu fotela. Wyplułem z ust ochraniacz, a zaraz po nim całą zawartość żołądka. Ledwo oddychałem, ale nadal byłem wśród żywych. Wiedziałem, że Soul nie dopuściłby do mojej śmierci. Nieustannie kontrolował parametry życiowe.

– Obiekt dwa-siedem-jeden-dwa-jeden-trzy wydawał się w pewien sposób poruszony – zameldował współpracujący z Soulem mężczyzna. – Przy drugiej próbie potwierdziłem obserwację. Obiekt reaguje na ból Zero.



## Rozdział 2

Minęło kilka dni. Podejrzywałem, że doktor szykuje coś szczególnego, skoro dał mi tyle czasu na regenerację. Obawiałem się najgorszego. Z tego, co zdołałem usłyszeć, podczas kiedy Soul rozmawiał ze swoimi asystentami, wynikało, że nie byłem jedynym nadczłowiekiem. Wszystko wskazywało na to, że Falcon sprowadził kilkudziesięciu innych Obdarzonych.

Dowódca Organizacji postawił sobie za cel ujarzwienie i kontrolowanie naszej mocy. Pragnął również sprawdzić, czy byliśmy ze sobą jakoś powiązani. Od zwyczajnych ludzi odróżniały nas rzadka grupa krwi i minimalnie zmienione DNA. Winter był niezwykle wpływowym człowiekiem, miał wgląd w dokumentację medyczne większości szpitali i klinik, a co za tym szło, bez problemów wyszukiwał jednostki podobne do mnie.

Zaraz po tym, gdy moją izolatkę zalało rażące światło, do środka wpadła dwójka żołnierzy. Soula z nimi nie było. Przypuszczalnie siedział już w sali do eksperymentów, zacierając ręce w oczekiwaniu na kolejne wyniki badań.

Nie stawiając oporu dałem się zaprowadzić do tak dobrze znanego mi pomieszczenia. Po wejściu do środka natychmiast odnalazłem spojrzeniem średniego wzrostu chłopaka z jasnymi, rozczochranymi włosami i błękitnymi oczami. Nie miał na sobie kitla lekarskiego. Był ubrany jak ja, w szary uniform. Odczytałem ciąg cyfr, widniejący na piersi, i przypomniałem sobie, że podczas ostatniego badania słyszałem dokładnie ten numer. Oznaczało to, że stojący przede mną młody mężczyzna również był Obdarzonym, a kajdany na jego kostkach tylko utwierdziły mnie w tym przekonaniu.

– Wątpię, abyś nie zdawał sobie z tego sprawy, Zero, ale gdybyś zapomniał, przypominam, iż użycie mocy bez mojej wyraźnej zgody będzie surowo karane – odezwał się Soul, na co przytaknąłem, nie mogąc oderwać wzroku od nieznanego chłopaka.

Coś we mnie uległo zmianie. Choć wiedziałem, że to niemożliwe, miałem wrażenie, że znam go już od bardzo dawna. Zależało mi na nim, co było wręcz niedorzeczne. Miałem ochotę ruszyć ku niemu, uwolnić go i wraz z nim rozpocząć normalne życie. Pragnąłem, by był bezpieczny i szczęśliwy. Niezrozumiałe uczucia kotłowały się we mnie, sprawiając, że ogarniało mnie coraz większe skołowanie.

– Rozkujcie ich – rozkazał doktor.

Chwilę później poczułem, jak cofają się igły, a z małych ran wypłynęły strużki krwi. Kajdanki spoczęły na metalowym stoliku – wystarczająco blisko, żeby w razie kłopotów były pod ręką.

Zerknąłem najpierw w prawo, później w lewo. Naliczyłem sześciu celujących we mnie strażników. Podejrzywałem, żezymane przez nich wiatrówki były naładowane nabojami usypiającymi. Winter nigdy nie dopuściłby do bezcelowej śmierci Obdarzonego. Jego eksperymenty były dopiero w początkowej fazie i każda strata obiektów badań opóźniałaby cały proces.

– Trzymaście, unieś rękę – polecił Soul.

Blondyn bez wahania spełnił rozkaz, ale nawet nie spojrzał w kierunku doktora. Był w pełni skoncentrowany na mnie. Jego niebieskie oczy zdawały się sięgać wprost do mojej duszy. Zachodziłem w głowę, skąd pojawiły się u mnie tak intensywne uczucia, lecz nie byłem w stanie sobie na to odpowiedzieć.

Nicolas podszedł do stolika na kółkach. Na metalowym blacie leżały narzędzia chirurgiczne. Sięgnął po skalpel, następnie bez ostrzeżenia wbił go w dłoń chłopaka.

Instynktownie ruszyłem w ich kierunku, z zamiarem obronienia blondyna, ale kiedy wystrzelona przez jednego z żołnierzy

strzałka przeleciała mi tuż przed nosem, gwałtownie się zatrzymałem.

– Dobrze – podsumował Soul z wyraźnym zadowoleniem. – Załóżcie opatrunek – zwrócił się do swoich asystentów, którzy bezzwłocznie wykonali polecenie.

– Kim on jest? – wydusiłem z siebie w końcu, bo potrzebowałem wiedzieć chociaż tyle.

– Myśleliśmy, że obiekt dwa-siedem-jeden-dwa-jeden-trzy należy do Obdarzonych, ale to nie do końca prawda – zaczął wyjaśniać doktor.

Nie mówił do mnie, gównu go obchodziło, co w tamtej chwili czułem i jakich odpowiedzi szukałem. Zwracał się do obserwujących nas partnerów Jacka Wintera, siedzących zapewne w osobnym pomieszczeniu.

– Wykonaliśmy kilkanaście testów, które potwierdziły, że obiekt nie posiada nadprzyrodzonych umiejętności, mimo że jego DNA jest bardziej podobne do DNA nadludzi. Jednakże... – Zrobił krótką, aczkolwiek trzymającą w napięciu pauzę. Zajrzał do notatek, po czym podszedł do opatrzonego już blondyna. – Jak mogli państwo przed chwilą zaobserwować, obiekt ma znaczący wpływ na jednego z Obdarzonych. Podejrzewamy, że łączy ich coś w rodzaju empatycznej więzi. Zero odczuwa niewyjaśnioną potrzebę ochraniań Trzynaście, natomiast Trzynaście wyraźnie rozpoznaje dyskomfort Zero. Pozwólcie, że zademonstruję. – Kiwnął ręką na stojącego najbliżej mnie żołnierza. – Ostra amunicja, jeden strzał.

Zanim zdołałem cokolwiek zrobić, kula przeszła moje ramię. Jęknąłem, zaciskając dłoń na broczącej ranie, a jasnowłosy chłopak wzdrygnął się tak mocno, jakby rzeczywiście wiedział, co w tym momencie czułem.

– Kolejnym punktem do odhaczenia jest kontrolowanie nadprzyrodzonych mocy – kontynuował Soul, w ogóle nie zwracając uwagi na to, że krwawię. – Rozkaż mu, żeby zamroził wodę

w szklance. – Wskazał na wypełnione po brzegi szkło, które chwilę temu zostało przyniesione przez któregoś z asystentów.

Trzynaście skinął głową i wypowiedział komendę.

Z palców moich dłoni zaczęła się wydobywać zimna mgła. Zamrugałem zdezorientowany, ponieważ nie chciałem używać nadludzkich zdolności. Nie wiedziałem, o co chodziło Soulowi, dlaczego nie wydał mi sam polecenia, tylko nakazał zrobić to blondynowi? Nie mogłem się jednak powstrzymać, to było silniejsze ode mnie.

Uniosłem rękę, celując w naczynie z wodą. Drżałem z wysiłku, po moim czole spływały krople potu. Na próżno próbowałem zapanować nad swoją mocą. Chłodna aura powędrowała w stronę szkła, zamrażając wypełnioną nim ciecz. Szklanka pękła. Na podłogę posypały się odłamki szkła.

– Dokładnie tak, jak przypuszczałem – odezwał się Soul. – A teraz coś dla potwierdzenia tej tezy. – Pochylił się i wyszeptał coś do ucha blondyna.

– Zabij tego żołnierza, nie używając nadprzyrodzonych mocy – rozkazał chłopak.

Nie miałem nawet czasu, by przeanalizować słowa Trzynaście. Moje ciało zareagowało błyskawicznie, wykonując polecenie bez jakiegokolwiek wahania. Słyszając pociągnięcie za spust schyliłem się, by uniknąć wystrzelonej przez strażnika kuli, po czym sprawnymi ruchami wybiłem mu z rąk broń, by w następnym momencie przyciągnąć go gwałtownie, kopiąc kolanem w brzuch. Zanim zdołał skontrolować, rzuciłem nim o podłogę, przygwoździłem kolanem i owinąłem ramię wokół jego szyi. Wolną ręką złapałem się za nadgarstek drugiej, by wzmocnić chwyt i zacząłem dusić mężczyznę. Robiłem to tak długo, aż w końcu byłem pewny, że pozbawiłem go życia.

– Wyśmienicie – usatysfakcjonowany głos doktora przywrócił mnie do rzeczywistości.

Miałem wrażenie, że zaraz zemdleję z natłoku emocji. Bałem się powrotu do klatki, ale równie mocno przerażał mnie fakt, że prawdopodobnie już nigdy nie spotkam tajemniczego Trzynastcie. Zrobiłbym wszystko, byle tylko móc być jak najbliżej niego. To było chore...

## Rozdział 3

Badania mające na celu poznanie działania więzi nie miały końca. Nienawidziłem zmyślnych eksperymentów Soula, a jednocześnie z niecierpliwością czekałem na każdy z nich, ponieważ tylko wtedy mogłem zobaczyć Trzynaście.

Im więcej czasu spędzałem w towarzystwie tego chłopaka, tym intensywniej odczuwałem łączącą nas więź i bardziej się przywiązywałem do jego obecności. Nigdy nie zostawiano nas samych, więc szczerza rozmowa z nim była praktycznie niemożliwa. Nasza komunikacja ograniczała się do niejednoznacznych spojrzeń i nieśmiałych uśmiechów, co wbrew pozorom niezwykle nas do siebie zbliżało.

Organizacja rosła w siłę, a budynek, w którym pracowano nad Projektem X, został mocno rozbudowany. Falcończycy traktowali mnie jak przedmiot do tego stopnia, że bez skrupowania rozmawiali w trakcie eksperymentów nawet o niezwykle ważnych rzeczach. Szybko wywnioskowałem, że Winter podzielił Obdarzonych na dwie sekcje. Z początku nie rozumiałem, jaki to miało sens, ale po dłuższym namyśle pojąłem, czym się kierował dowódca. Nadprzyrodzone moce miały różny charakter. W niektórych z nas szalała niepojęta potęga, będąca w stanie zniszczyć nawet ogromne biurowce, w innych tlił się zaledwie załazek umiejętności. Pierwsza stworzona przez Jacka grupa składała się z osób, których talent nie wyrządzał widocznej krzywdy, natomiast druga w zamierzeniu miała się stać armią niepokonanych żołnierzy.

Kriokineza, którą władałem, zaliczała się do Sekcji Drugiej, co oznaczało, że niedługo miałem zostać przeniesiony do podziemi.